

Mikołaj Brykczyński: Czary i czarownice

O zadumę przyprawia skala rozbieżności pomiędzy narracją walki z czarami w wersji zakodowanej w społecznej świadomości i – tej, opartej o źródła historyczne. Zatem – nie Inkwizycja, a sądy państwowe, nie „zabobonne” średniowiecze, lecz – o ironio – okres rewolucji naukowej, nie symptom ciemnoty ludu, lecz wiara elit intelektualnych itd. Tę ahistoryczność można wytłumaczyć jedynie kulturową funkcją historii nauki – pisze Mikołaj Brykczyński w artykule napisanym dla Teologii Politycznej.

„Polowania na czarownice były skierowane przeciw podłożu jednego z najbardziej twórczych i dynamicznych okresów historii cywilizacji zachodniej (...) – pisze Joseph Kleist w książce pt. *Sługi szatana. Wiek polowań na czarownice*. – Był to błyskotliwy okres renesansowej sztuki i literatury, protestanckiej reformacji i katolickiej kontreformacji, wypraw morskich, wzrostu ekonomicznego, ustanowienia scentralizowanych monarchii i początków nowoczesnej nauki. Na pierwszy rzut oka, jednoczesność polowań na czarownice z tymi wielkimi wydarzeniami, z których wszystkie były związane z marszem ku nowożytności, wydaje się dziwną sprzecznością. Jednak bliższe spojrzenie wskazuje, że polowania na czarownice były bezpośrednio związane z tymi monumentalnymi wydarzeniami.” W istocie, prześladowanie czarownic miało te same przyczyny, co wyrugowanie alchemii z nauki, co walka z entuzjazmem, radykalnymi sektami i mistycyzmem. Jego najgłębszą przyczyną było dążenie do ujednolicenia wierzeń religijnych i wizji świata. Do wprowadzenia standardów umożliwiających scentralizowanemu państwu skutecznie kontrolować społeczeństwo w jednym z najmniej stabilnych okresów w dziejach Europy.

Siłą napędową procesów czarownic były elity społeczne. Z ich inicjatywy rozpoczęły się one i z ich inicjatywy zakończyły, choć wiara w czary na poziomie ludowym nie została wykorzeniona (ibid. s. 18). Do końca Średniowiecza procesy czarownic były rzadkością. Stały się w plagą, gdy wśród wykształconych warstw społecznych zrodził się pogląd, że czary – uprawiane na wsi od wieków – są herezją i oddawaniem czci diabłu. Podłożem tego poglądu była renesansowa magia i wzrost świadomości religijnej wywołany reformacją, wojnami religijnymi, a być może także – strach przed chaosem społecznym. Te nastroje udzieliły się wsi, gdzie odwieczna obawa przed szkodliwą magią przerodziła się w paniczny strach przed kultem diabła. Nowa postawa połączyła się z pozostałościami pogańskiej wiary ludowej.

*Siłą napędową procesów
czarownic były elity społeczne. Z
ich inicjatywy rozpoczęły się one
i z ich inicjatywy zakończyły,
choć wiara w czary na poziomie
ludowym nie została
wykorzeniona*

Czary są dziedziną za
obszerną, za
skomplikowaną i za
mało znaną
współczesnemu
czytelnikowi, żeby
można je włączyć w
tok argumentacji
bieżącego rozdziału.

Ograniczę się do paru

uwag. Według Klaita, typowym oskarżycielem o czary była osoba uznająca się za poszkodowaną czy to materialnie (np. pomór bydła), czy w formie opętania (*possession*), przy czym osobę opętaną, nie panującą nad swym zachowaniem, traktowano ze współczuciem, jako ofiarę. Ofiara czarów wskazywała ich źródło, czyli czarownicę (najczęściej) lub czarownika. Natomiast typowymi oskarżonymi były żebraczki – jako bezbronne – i

znachorki praktykujące medycynę ludową, w której dużą rolę odgrywała magia. Znachorki zajmowały się głównie zielarstwem i przyjmowaniem porodów.

Podobnie jak w średniowieczu, w renesansie czary uprawiano i bano się ich skutków. Istniały osoby, które, przynajmniej w kategoriach antropologii kulturowej, można było nazwać czarownicami [1]. Przymuszczałnie one pierwsze padały ofiarami represji. Jednak i ktoś, kto został oskarżony przypadkowo, zmuszony torturami do wskazania „wspólników”, wydawał raczej te osoby, które najlepiej pasowały do popularnego wizerunku czarownicy. Taka diagnoza, w niewielkiej społeczności wiejskiej mogła być w jakimś stopniu trafna. Procesy czarownic, mimo że niejednokrotnie służyły rozwiązywaniu lokalnych konfliktów albo grabieży i pochłonęły wiele ofiar przypadkowych, zadały dotkliwy cios magii ludowej i odstraszały ludność wiejską od tego procederu. Niezależnie od tego, czym były czary, podobnie jak bliska im alchemia nie mieściły się w mechanistycznej wizji świata. Czarownice nie mogły przekroczyć progu „nowożytności” i zadomowić się w oświeceniu. Jak zatem doszło do ich eliminacji?

Okres pomiędzy połową wieku szesnastego do połowy wieku siedemnastego był jednym z najbardziej niestabilnych w dziejach Europy. Częste wojny pomiędzy państwami, frakcjami politycznymi i stronnictwami religijnymi stanowiły zagrożenie dla wszelkiej administracji. Władcy starali się ustabilizować tę sytuację, narzucając podanym jednolite a zarazem drobiazgowo prawo, oparte na prawie rzymskim (które stosowała także inkwizycja). Reformy zaostrzyły prawo kryminalne (ibid. s.132). Połączenie funkcji oskarżyciela i sędziego ułatwiało wydawanie wyroków skazujących. Oskarżonemu nie przysługiwało prawo zapoznania się z obciążającymi go zarzutami, nie znał nazwisk osób zeznających przeciwko niemu, nie mógł

skontaktować się z obrońcą. Sądy Inkwizycji stosowały w średniowieczu tortury w wyjątkowych przypadkach „ciężkiej” herezji [2]. Po reformie sądownictwa stało się to normą we wszystkich sprawach kryminalnych.

Nowy system prawny zaczął przenosić cechy przypisywane heretykom na czarownice (ibid. s. 24). Herezja, jako odrzucenie Boga, była zarazem buntem przeciw wszelkiej zwierzchności, gdyż stosunki społeczne opierały się na uznaniu boskiego autorytetu. Był to z punktu widzenia elit najgorszy rodzaj społecznego i politycznego rozprzężenia (ibid. s. 103). Zgodnie z tą oceną, prawo zaczęło uznawać realność czarów i traktować je jako zdradę Boga i państwa, czyli za najcięższe przestępstwo, uprawniające do stosowania najbrutalniejszych tortur (pierwszą, najłżejszą formą tortur było zgniatanie kciuków mechanizmem działającym podobnie do imadła). Dzięki temu można było uzyskać dowolne zeznania, w tym obciążające wskazane przez sąd osoby. Procesy mogły rozrastać się bez końca. Ten system prawny, przyjęty w okresie wczesno-nowożytnym w Europie kontynentalnej i w Szkocji, stworzył optymalne warunki dla rozpętania polowań na czarownice.

Nowy system prawny zaczął przenosić cechy przypisywane heretykom na czarownice. Herezja, jako odrzucenie Boga, była zarazem buntem przeciw wszelkiej zwierzchności, gdyż stosunki społeczne opierały się na uznaniu boskiego autorytetu

Prawa odnoszące się do czarownic w krajach niemiecko- i francuskojęzycznych były stopniowo zaostrzane w ciągu szesnastego wieku. O ile na początku wieku obwiniano czarownice za wyrządzone przez nie szkody, to pod koniec wieku

traktowano je jako wrogów Boga, państwa i społeczeństwa i karano głównie nie za to, co robiły, lecz za to, kim były, co stawiało je w pozycji beznadziejnej. Wprowadzony w roku 1532 przez cesarza Karola V kodeks karny, tzw. Carolina, przewidywał karę śmierci jedynie za wyrządzanie szkód za pomocą czarów. Od 1572 prawo kryminalne Elektoratu Saksonii stanowiło, że „jeśli ktokolwiek, zapominając wiarę chrześcijańską, zawiera pakt z diabłem lub ma z nim cokolwiek wspólnego, niezależnie od tego, czy użył magii do szkodenia komuś, czy nie, powinien zostać skazany na śmierć przez spalenie”. (ibid. s. 138) Tę zasadę przejęły i inne państwa niemieckie. Książęta niemieccy kierowali do procesów czarownic uniwersyteckich prawników z myślą o ujednoczeniu i podniesieniu profesjonalności sądownictwa. Do szesnastego wieku niemieckie sądy lokalne były niezależne od administracji centralnej i rzadko obsadzone zawodowymi sędziami. W trosce o podniesienie poziomu wymiaru sprawiedliwości, uniwersyteckie wydziały prawa zaczęły sprawować nadzór nad sądownictwem lokalnym. Dzięki temu, pogląd o szatańskiej naturze czarów, wyznawany przez wykształcone klasy społeczne, został przyjęty jako uzasadnienie brutalności procesów czarownic. Z dwóch dekretów wydanych w latach 1570 i 1592 przez hiszpańskiego króla Filipa II (1527 - 1598) dla Hiszpańskich Niderlandów, ten drugi, o wiele surowszy, traktował czary jako herezje i szatańską magię i nawoływał do wykorzenienia „tego straszliwego zła”. Król Francji Henryk IV o przydomku „Dobry”, znany z tolerancji religijnej, osobiście nadzorował procesy czarownic z francuskiego odprysku epidemii czarów w Baskonii.

Podobne zmiany w traktowaniu czarownic nastąpiły w Szkocji. Pierwszy edykt przeciw czarownicom z roku 1563 nie spowodował licznych procesów. Na początku lat dziewięćdziesiątych kontrolę nad walką z czarami przejął rząd króla Jakuba VI, który wyróżniał się panicznym strachem przed czarami. Jakub VI (późniejszy Jakub I angielski), napisał nawet książkę o czarach pod tytułem *Demonologia*, która cieszyła się wielką popularnością. Uważał, że „tylko najsilniejszy ból tortur może osłabić władzę diabła nad jego sługami”

(w: ibid, s. 134). Urzędnicy państwowi przewodniczący procesom kierowali się wyraźną instrukcją królewską, co do stosowania tortur (139). Jak zauważył Kleist (ibid. s. 140), „Jak i w innych przypadkach, te szkockie polowania na czarownice odbijały wzrastającą siłę scentralizowanego państwa [rządzonego przez] świeckiego władcę”.

W Anglii, gdzie prawo zwyczajowe (common law) efektywnie regulowało życie społeczne, nie doszło do zaostrzenia kar dla czarownic. Jedynym okresem plagi procesów był czas anarchii towarzyszący wojnie domowej i – w mniejszym stopniu – bezkrólewii. Wsławił się wówczas samozwańczy sędzia, prawnik z zawodu, Mathew Hopkins. W okresie 1645 – 1646 Hopkins wędrował od wsi do wsi, działając według ustalonego scenariusza, przejętego z Francji i Niemiec. Procesy rozpoczynały się od starej, samotnej i niepopularnej kobiety, która poddana torturom przyznawała się do winy i obciążała innych, co rozpoczynało ciąg oskarżeń i egzekucji. Podobnie jak na kontynencie europejskim, jego ofiary musiały przyznawać się do stosunków seksualnych z diabłem i denuncjować współników, co nie było w zwyczaju w Anglii. Hopkins zakończył życie, doświadczając własnych metod przesłuchań, gdy lokalna społeczność, oburzona jego okrucieństwem, poddała go próbie, czy sam nie jest sługą szatana.

Zmiany w prawodawstwie wprowadzone w końcu XVI wieku spowodowały dramatyczny wzrost liczby procesów. Niejednokrotnie sędziowie wybierali ściganie czarownic jako karierę zawodową. Prawnicy uprawiający ten proceder korzystali z myśli Jeana Bodin, jednego z najwybitniejszych prawników Francji. Ten znany myśliciel, liberał i zwolennik tolerancji religijnej napisał podręcznik teorii zwalczania czarownic, *Demonomanie* (1580), który zyskał wielką popularność, jako jedna z pierwszych tego typu publikacji we Francji. Na terenie Niemiec poszukiwacze czarownic z ramienia prawa byli odpowiedzialni za co najmniej połowę ogólnej liczby egzekucji.

Procesy rozpoczynały się od starej, samotnej i niepopularnej kobiety, która poddana torturom przyznawała się do winy i obciążała innych, co rozpoczynało ciąg oskarżeń i egzekucji

Publikacja pt. Porady dla oskarżycieli wydana w roku 1631 przez jezuitę Friedricha von Spee daje wgląd w przebieg typowego polowania na czarownice. Początkowo oskarżona zostaje najczęściej

stara, uboga, samotna kobieta, która jest torturowana tak długo, aż przyzna się do paktu z szatanem. Sędziowie nie biorą pod uwagę ewentualnych dowodów jej niewinności i starają się przedstawić przyznanie się do winy jako dobrowolne. Następnie oskarżona jest zmuszana do wydania współwinnych „których nazwiska są często wkładane w jej usta przez śledczych, lub sugerowane przez kata, lub [nazwiska] innych osób, o których słyszała jakoby byli [w przeszłości] podejrzani lub oskarżeni. Ci z kolei są zmuszani do oskarżania innych, a tamci znów innych i tak to się [dalej] toczy .” (von Spee w: Klaist, s. 140)

Sporządzano listy osób obciążonych zeznaniami wymuszonymi na torturach. Nazwiska z tych list wykorzystywano czasem wiele lat później. Osoba podejrzana mogła w tym czasie mieszkać na terenie innej jurysdykcji i – jak w chorobie zakaźnej – stawała się ogniskiem nowego procesu. Czasami proces wymykał się z rąk sędziów. Zdarzyło się to między innymi w niemieckim mieście Ellenwangen, gdzie doszło do skazania żony jednego z sędziów. Sędzia stanął publicznie w obronie żony, po czym został aresztowany, zmuszony torturami do uznania się winnym i również stracony. Ten sam los spotkał innych lokalnych notabli, w tym, jak na ironię, trzech księży i organistę (ibid. s. 145). Seria procesów rozpoczynająca się od bezbronnej

starej kobiety mogła ostatecznie pochłonąć postacie ze szczytu lokalnej struktury społecznej. Niejednokrotnie ofiary procesów przed egzekucją zwracały się do osób zadenuncjowanych w trakcie tortur z prośbą o przebaczenie. Procesy bywały wykorzystywane do zwalczania przeciwników politycznych, czy załatwiania osobistych porachunków. Atmosfera wymuszania zeznań torturami przy pełnej bezbronności oskarżonych, sprzyjała nieformalnym targom o życie, grabieży i gwałtom.

Osoba podejrzana mogła w tym czasie mieszkać na terenie innej jurysdykcji i – jak w chorobie zakaźnej – stawała się ogniskiem nowego procesu

W niedalekim sąsiedztwie mogły istnieć duże różnice w przebiegu procesów. Za przykład mogą posłużyć francuskojęzyczne kantony Szwajcarii,

gdzie formalnie obowiązywał kodeks Karola V. Niemniej w kalwińskim kantonie Vaud oskarżony był z założenia uznawany za winnego i w 90% przypadków kierowany na stos. Natomiast w sąsiednim, katolickim kantonie Fryburgu i w republice Genewy, gdzie ściślej stosowano się do prawa karolińskiego, zgładzono – odpowiednio – jedną trzecią i jedną piątą aresztowanych. (ibid. s. 143)

Najwcześniej procesy czarownic zakończyły się w Hiszpanii, za sprawą sędziego hiszpańskiej inkwizycji Alonso de Salazar. W roku 1611 ojciec Alonzo sporządził raport z procesów baskijskich. Jego dochodzenie wykazało, że nie było żadnych dowodów, by oskarżone kobiety istotnie uprawiały czary. Ten werdykt został przyjęty w całej Hiszpanii, gdzie tępienie czarów nie było nigdy narzędziem w walce politycznej (w przeciwieństwie do ścigania innowierców, jak Żydów i Muzułmanów). Po roku 1611 nie skazano na śmierć

ani jednej czarownicy (ibid. s. 169). We Francji, erze procesów położył kres Ludwik XIV, uznając oficjalnie czary za oszustwo. Prawo angielskie przestało traktować czary jako przestępstwo dopiero na początku osiemnastego wieku, ale procesy czarownic, z wyjątkiem okresu wojny domowej i bezkrólewia były stosunkowo rzadkie.

Mimo dość bogatej dokumentacji procesów czarownic, wiedza na temat autentycznych podstaw oskarżeń o czary jest niewielka. Jedną z prób wypełnienia tej luki jest praca Margaret Murray pod tytułem Wierzenia czarownic Europy Zachodniej z roku 1921. Murray twierdzi, że ofiary procesów czarownic należały do starożytnego kultu płodności z rogatym bogiem o dwóch twarzach – Janusem lub Dianusem, którego chrześcijanie utożsamili z szatanem. Czyciele Janusa przetrwali jakoby w Europie do XVII wieku. Ich cotygodniowe spotkania miały być uznawane za sabaty czarownic. Ta interpretacja podłoża polowań na czarownice była wielokrotnie krytykowana. Niemniej polowania na czarownice doprowadziły do wykorzenia wielu postpogańskich obyczajów, które zachowały się na wsi i do zwiększenia kontroli władzy centralnej nad ludnością wiejską [3]. Do licznych zabranianych obyczajów i praktyk należały: magia, wróżbiarstwo, czary, ale także i tańce, gra w karty, przedstawienia z udziałem aktorów i ludowa medycyna, ta ostatnia – ze względu na swe magiczne podłoże. Starano się także ukrócić festiwale ludowe, które często kończyły się rozruchami. Krytycznym okresem był karnawał, kiedy to ostentacyjnie przekraczano właściwe codzienności normy w zakresie sposobów wyrażania radości, jedzenia, picia i seksu, a także parodiowano zachowania władz świeckich i kościelnych. Od połowy XVI do końca XVII wieku wykorzeniono wiele tradycyjnych zwyczajów wsi i wierzeń niechrześcijańskich. Ten proces nie został doprowadzony do końca. Może najbardziej dramatycznym rytuałem

magicznego uzdrawiania była ceremonia królewskiego dotyku (magic touch) praktykowana przez francuskich i angielskich monarchów od późnego średniowiecza aż po – w przypadku Francji – wczesny wiek XIX.

Od połowy XVI do końca XVII wieku wykorzeniono wiele tradycyjnych zwyczajów wsi i wierzeń niechrześcijańskich. Ten proces nie został doprowadzony do końca

„Wiara ludności wiejskiej w dobrą i złą magię wyprzedzała szaleństwo procesów o czary i utrzymywała się długo po tym, jak władze przestały interesować się sabatami czarownic.

Jak na ironię – pisze Kleits – obsesja satanizmem i szczególnie seksualnym elementem czarów była udziałem elit, nie ludu. (...) Jest bardzo niewiele satanizmu w popularnej literaturze epoki. Ludowe almanachy podejmowały takie dziedziny okultystyczne jak astrologia i wróżbiarstwo (...) ustanie polowań na czarownice nie było zatem konsekwencją zmian w kulturze ludowej, lecz zmiany postawy elit do kultury ludowej” [4] (ibid. s.170). Szczególnie, zmniejszyło się zainteresowania herezją. W latach 40. XVII w. w szeregu państw europejskich osoby posądzone o czary zyskały prawo do posądzenia świadków oskarżenia o oszustwo, co zaowocowało zmniejszeniem liczby procesów (ibid. s. 169). Przestano także korzystać z zeznań dzieci. Jak ocenia Kleits (ibid. s. 174), „po roku 1650, zgodnie ze sceptyczną opinią elit, satanizm uznano za ludowy przesąd”[5]. Warto zauważyć , że jest to początek bezkrólewia i rewolucji mechanistycznej w nauce angielskiej. Jak pamiętamy, w Anglii, ostateczne stłumienie światopoglądu magicznego (a także radykalnych sekt i alchemii) przypada na przywrócenie monarchii, czyli rok 1660 (ibid. s. 135).

Rola świeckich sądów w procesach czarownic świadczy o sekularyzacji prawa we wczesnonowożytnej Europie. Zmienił się tradycyjny podział kompetencji władz duchownych i świeckich. Scentralizowane państwo wkroczyło w sferę religii i moralności. Z drugiej strony, umocnienie ortodoksji religijnej w wyniku eksterminacji czarownic i eliminacji resztek wierzeń pogańskich, było czynnikiem stabilności społecznej i politycznej. Procesy czarownic służyły interesom tworzącego się nowoczesnego scentralizowanego państwa i sprzymierzonej z nim religii instytucjonalnej. W interesie władzy centralnej było ujednolicenie wierzeń religijnych i ukrócenie trudno kontrolowalnych postaw społecznych.

Wiele uwagi i inicjatywy poświęcali procesom czarownic władcy. Z ich inicjatywy doszło do drastycznych reform sądownictwa. Uznanie czarów za herezję, zaś herezji za zdradę państwa, przy ograniczeniu praw podsądnych i upowszechnieniu tortur, stworzyło warunki umożliwiające wielkoskalowe procesy (ibid. s. 135). Wiara (elit) w czary i satanizm, w imię której tępieno czarownice znikła wraz z osiągnięciem przez scentralizowane państwo satysfakcjonującego stopnia kontroli nad społeczeństwem. Przypuszczam, że miała tu miejsce zależność przyczynowa.

Myślę, że istota przemiany kulturowej siedemnastego wieku polegała na przecięciu więzów z magicznym światopoglądem renesansu, który zagrażał religii instytucjonalnej i centralnej władzy państwowej. Na gruncie filozofii przyrody polegało to na stworzeniu mechanistycznego modelu świata, w którym nie ma miejsca na magię. Rewolucji nie uniknęła także teologia. Biblijny wszechobecny Logos musiał ustąpić zewnętrznemu wobec świata Mechanikowi. Jednak te przemiany zachodziły głównie w świadomości warstw oświeconych. Stworzenie względnie jednorodnego społeczeństwa, posłusznego centralnej władzy świeckiej i duchownej wymagało także

pokonania magii w wierzeniach ludowych. Przypuszczam, że polowania na czarownice zaowocowały nie tylko stłumieniem ludowych wierzeń w magię, ale i zastraszeniem niższych warstw społecznych, co ułatwiło poddanie ich dyscyplinie nowoczesnego państwa. Był to chyba niezbędny warunek sukcesu rewolucji mechanistycznej i nastania epoki oświecenia. Podobnie jak alchemia, magia została wykorzeniona głównie w trybie administracyjnym. Największą zagadką, poza naturą samej magii, jest dla mnie zakres i gwałtowność zmian w światopoglądzie elit okresu wczesnonowożytnego. Nasuwa się podejrzenie, że istotnym czynnikiem tych zmian był strach przed chaosem społecznym i utratą uprzywilejowanego statusu.

O zadumę przyprawia skala rozbieżności pomiędzy narracją walki z czarami w wersji zakodowanej w społecznej świadomości i – tej, opartej o źródła historyczne. Zatem – nie Inkwizycja, a sądy państwowe, nie „zabobonne” średniowiecze, lecz – o ironio – okres rewolucji naukowej, nie symptom ciemnoty ludu, lecz wiara elit intelektualnych itd. Tę ahistoryczność można wytłumaczyć jedynie kulturową funkcją historii nauki. Okoliczności bezpośrednio towarzyszące powstaniu nowoczesnej nauki, jako kluczowe dla jej mitu fundacyjnego, zostały najgłębiej przeredagowane.

Czarownice z Salem. Przykład przebiegu procesu.

Sławne procesy czarownic z Salem w angielskiej kolonii Massachusetts miały miejsce w latach 1692 – 1693. Pominę efektowne, okultystyczne wątki procesów, wspomnę jedynie ich przyczyny socjalne. Główną przyczyną był napływ uciekinierów z wojny angielsko-francuskiej w koloniach

amerykańskich. Zwiększenie liczby ludności wywołało problemy ekonomiczne. Doszło do animozji pomiędzy frakcjami mieszkańców. Ofiary pochodziły z bogatszej części lokalnej społeczności, która jakoby przedkładała sprawy doczesne nad wieczne. Ofiarami były głównie kobiety, posądzane o spowodowanie opętania wśród młodych dziewcząt. Przesłuchania odbywały się w lokalnym magistracie, początkowo (marzec 1692) z udziałem zastępcy gubernatora kolonii. W maju gubernator powołał specjalny sąd, normalnie przeznaczony do rozpatrywania oskarżeń o zdradę i inne poważne przestępstwa. Po pierwszej egzekucji, cieszący się szacunkiem lokalnej społeczności pastor Cotton Mather skierował do sądu list apeliujący o wyłączenia z materiałów dowodowych zeznań na temat snów i wizji. List został zignorowany i do września wykonano kilkanaście wyroków śmierci. W tym czasie apel pastora Mathera ponowił jego ojciec, wpływowy duchowny, długoletni prezydent uczelni Harvard. Argumentował, że lepiej uwolnić dziesięć czarownic, niż skazać jedną osobę niewinną. Gubernator przychylił się do tej drugiej interwencji, dopiero kiedy na rozrastającej się liście oskarżonych znalazła się jego własna żona. Powołał wówczas nowy sąd, który spośród kilkudziesięciu oskarżonych skazał „jedynie” trzy osoby. W sumie zgładzono dwadzieścia osób, nie licząc zmarłych w więzieniu. Liczba posądzonych o uprawianie szatańskiej magii wynosiła około dwustu. W roku 1702 władze kolonii uznały procesy w Salem za niezgodne z prawem. Zrehabilitowano oskarżonych i przyznano finansowe odszkodowanie rodzinom ofiar [6].

Procesy z Salem są w jakimś sensie anachronizmem. Purytańska kolonia nie podlegała centralnej władzy państwowej, w związku z czym nie przeszła rewolucji mechanistycznej, która w Anglii rozpoczęła się już w połowie siedemnastego wieku.

Mikołaj Brykczyński

[1] Matka Keplera została posądzona o czary. Zajmowała się zielarstwem i była osobą bardzo niesympatyczną. Jej sławny syn z trudem uchronił ją od egzekucji.

[2] Pamiętamy z historii życia Bruna, że Inkwizycja dawała heretykowi drugą szansę, jeśli potępił swe błędy.

[3] Jednym z postrachów szesnastego wieku były zbrojne bunty wieśniaków.

[4] Tę zmianę postawy ilustruje refleksja zamieszczona w angielskim periodyku *The Spectator* z roku 1711: „Istnieją opinie, wobec których należy zachować neutralność. Gdy argumenty ważą równo po obu stronach sporu, który jest nam obojętny, najbezpieczniej jest nie zaangażować się po żadnej ze stron. Generalnie wierzę, że jest i było coś, co można nazwać czarownictwem, ale nie jestem w stanie uznać autentyczności żadnego konkretnego przypadku [czarów]” (w: Kleist, s. 175).

[5] Słowo to, oznaczające pierwotnie błędną wiarę, czyli herezję, utraciło swój złowieszczy sens i stało się synonimem błędnych wyobrażeń o sposobie funkcjonowania świata, wynikających z braku wykształcenia.

[6] Korzystałem głównie z: Blumberg Jess. *Smithsonian Magazine*, 23.10 2007. *Krótką historią procesów czarownic w Salem*. [kolonia Masechusetts]. Na uwagę zasługuje nota wydawcy uściślająca ocenę całkowitej liczby ofiar

procesów o czary w okresie od czternastego do siedemnastego wieku. W cytowanym artykule liczba ta została dziesięciokrotnie zawyżona; w rzeczywistości, wyraża się nie tyle w setkach, co dziesiątkach tysięcy. Autorem sprostowania jest historyk nauki, Darin Hayton, zarazem autor unikalnej pracy na temat zakresu użytkowania astrolabium. Obszerne fragmenty tej pracy, rzucające światło na rolę astrologii w okresie przedindustrialnym, zamieściłem w rozdziale IV. Warto odnotować, że w obu przypadkach Hayton podaje informacje niezgodne z duchem mitu nauki. Dla porównania – na wykładzie na temat astrolabium na prestiżowym forum TED, główne zastosowanie tego przyrządu nie zostało w ogóle wspomniane.